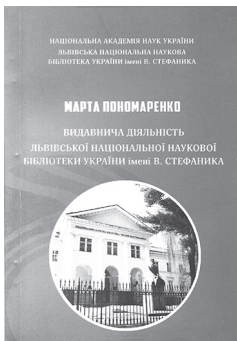


Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH



SYGNAŁ ZE LWOWA ***

Marta Ponomarienko: *Wydawnicza dijalnost' Lwiwskoj nacjonalnoj biblioteki Ukraini imieni W. Stefanyka*. Lwów: 2021, Lwiwska nacjonalna naukowa biblioteka, s. 161. ISBN 978-966-02-9640-4.

Wśród głosów zaszokowanych wybuchem najświeższej wojny jest i ten ze Lwowa, odnoszący się do Biblioteki im. Stefanyka – dawniej im. Ossolińskich. To opis działalności bibliograficznej oraz wydawniczej, w ostatnich latach mocno zredukowanej, ale w wolnej Ukrainie odradzającej się nieco. Jak dalece oraz na jak długo?

Tego akurat obecnie nie dowiemy się szerzej, bo autorka, Marta Ponomarienko – u nas znana pod panieńskim nazwiskiem Pateriga (bywała tu na konferencjach i spotkaniach) – już nie żyje. Książkę dokończyli współpracownicy oraz mąż. Ona tam kierowała działem informacyjno-bibliograficznym i była współautorką stosownych publikacji, a przy tym znała się na rzeczy; to są merytorycznie bardzo dobre materiały. W tym tomie sygnalizuje wywoławczo publikacje wydawane we Lwowie przez tę bibliotekę po 1940 r. w trzech różnych językach – rosyjskim, ukraińskim i polskim. Tematycznie natomiast przeważały edycje klasyków marksizmu. Innych materiałów było niewiele.

Swoistą atrakcją tej książki stanowią fotografie; to rzadkość. Nie wiadomo, które z osób na zdjęciach nadal żyją, ani które budynki jeszcze stoją. Trzeba mieć nadzieję, że możliwie liczne, bo to jednak Lwów a nie Kijów, ale tego nikt nie wie. W każdym razie ta ikonografia rejestruje stan mi-

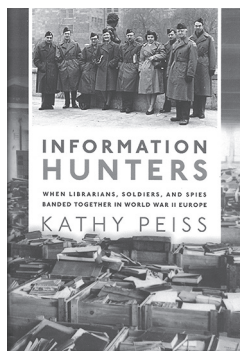
niony oraz ożywia relację. Są tam też zdjęcia autorki i jej rodziny, a także zespołów, z którymi pracowała.

Do 1941 r. nie było w tej bibliotece jednolitego katalogu, ponieważ biblioteka nie była scalona ani jednolita. Do wojny zaś wydano trzy książki: *W.I. Lenin*, inną – w 85 rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, a ponadto jeszcze w pierwszą rocznicę wyzwolenia Ukrainy spod władzy Polski. Później opublikowano bibliografię miasta Lwowa za lata 1947-1980. Od 1972 r. biblioteka wydawała zbiory prac naukowych. Ale uwolnienie spod nacisków ideologicznych nastąpiło dopiero w 1990 r.

Pojawiło się ciekawe czasopismo własne *Zoria*, a potem *Bibliograficzni wisti*. Zaczęto wydawać materiały archiwalne, jak *Ukraińskie Karpaty*. Inne materiały to *Zycie Tołstoja* oraz *Rocznik emigracji polskiej*. Organizowano różne wystawy, w tym jedną bardzo głośną, bo połączoną z obroną pracownika.

Z początkiem 1941 r. pracowało tam 150 osób. Wybuch poprzedniej wojny spowodował wiele szkód. A kiedy władze sowieckie wróciły po wojnie do Lwowa nikt nie miał złudzeń, że będzie lepiej. Pozwalniano wielu specjalistów i zmieniono strukturę biblioteki na gorszą.

W 1956 r. przygotowano publikację *Iwan Franko* na 100-lecie urodzin. Potem w trzech językach wydano bibliografię *700 lat miasta Lwowa*. W tym samym czasie objęto tę bibliotekę powinnościami egzemplarza obowiązkowego z obszaru całego ZSRR. Od 1972 r. biblioteka miała własne wydawnictwo, a kierowali nim wyłącznie Ukraińcy lub Polacy. Natomiast do druku przyjmowano wyłącznie oferty recenzowane. Ale nakłady prezentowały się mizernie, a jakość poligraficzna była wyjątkowo kiepska. Cokolwiek jednak powiedzieć, ta biblioteka przecież funkcjonowała i to coraz lepiej.



RETROSYGNAŁ Z BERLINA *****

Kathy Peiss: *Information Hunters. When Librarians, Soldiers, and Spies Banded Together in World War II Europe*. New York Oxford University Press, 2020, 277 s. ISBN 9780-1909-44696.

Ta książka jest jakościowo pod każdym względem lepsza i wartościowsza. Autorka to profesor historii USA na Uniwersytecie w Pensylwanii. Podczas wojny, jak wiele innych osób, pływała do Europy książkom na ratunek. Jej wujek, prof. Ruben Peiss, robił to samo. Gromadził książki gdzie się dało – głównie w Portugalii, przede wszystkim niemieckie, zwłaszcza nazistowskie i stworzył sobie kolekcję wyjściową. Ale umarł młodo, więc ona potem to kolekcjonerstwo kontynuowała.

Po II wojnie 2 miliony obcych książek i czasopism w rozmaitych językach wylądowały następnie w Bibliotece Kongresu, w tym 180 tys. judaików odebranych z Europy. Bo po takiej wojnie totalnej wszystkie informacje uznano za narzędzia walki. Z jednej strony miało zatem miejsce łupienie piśmiennictwa żydowskiego, a z drugiej – nazistowskiego. I tu, i tu pomagali także Niemcy. Toczo no dyskusje, czy oszczędzić książki skrajnie faszystowskie.

Świetne rozpoznanie przeprowadził MacLeish – w obronie przed fałszyżacją i z wykorzystaniem książek jako źródeł informacji. Został potem dyrektorem Biblioteki Kongresu. Starano się chronić książki przed bombardowaniem oraz innymi formami zniszczeń. Jakkolwiek dewastacja Biblioteki Pruskiej w Berlinie aż takich emocji nie wywoływała.

Praca w bibliotekarstwie stawała się ryzykowna. W 1942 r. wysyłano ludzi do neutralnych miast w Europie. Bywały przerzuty nawet przez Tanger. Użyteczna okazała się niemiecka księgarnia w Lizbonie.

W dniu 25 sierpnia 1944 r. ludzie dotarli z książkami do Paryża. Śpiewano Marsylianę, przepytywano niemieckich jeńców. Ale straty w zbiorach były ogromne. Ujawniono większe zasoby zrabowanych książek polskich, rosyjskich oraz żydowskich. Potem obieg książek wzrósł, a piwnice były pełne księgozbiorów. Książki deponowano w piwnicach oraz w tunelach; bardzo dużo było książkowego czarnego rynku.

Powstała stosowna misja Biblioteki Kongresu, ale brakowało specjalistów. Głównym ośrodkiem przerzutu był Berlin. W 1945 r. marszałek Żukow zażądał zaostrzenia polityki antynazistowskiej. Zrobiono to jednak tylko w strefie sowieckiej; w innych częściowo, ale Amerykanie opowalili. W ogóle zaś pełno było książek lansujących przewagę białych, ale za to nikt nie chciał płacić.

Wysyp książek był wtedy niebywały, bo to wciąż były narzędzia walki. Biblioteka Rotszyldów była niby pod miejską kontrolą, ale budynek był dla niej za mały. A we Frankfurcie odnalezione zasoby selekcjonowali bibliotekarze niemieccy.

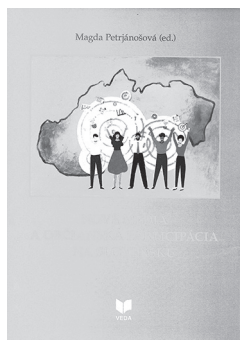
Przejęto magazyn I.G. Farben i częściowo uporządkowano, ale nie było prądu, węgla, ani światła. Za mało było personelu. Uczestniczyli w porządkowaniu Francuzi oraz Holendrzy, ale ci uznawali za swoje wszystko, co było po francusku. Zasoby żydowskie zwracano do Jerozolimy.

Pod koniec 1947 r. znaleziono 20 samochodów z książkami, a potem jeszcze 45 tys. książek. Z końcem 1948 r. przejęto ponad 3 mln książek. Z tego Instytut Żydowski przekazał 45% do Izraela, a 38% do USA. Do Wschodniej Europy nie wróciło nic.

Po wojnie poszukiwacze wybrali własne drogi. Wyjątkiem były mikrofilmy z Hiszpanii oraz z Włoch na potrzeby amerykańskie. Potem wojna napędziła wiele nowinek technicznych, już także komputerowych. Zimna wojna zahamowała postęp na jakieś 50 lat, a z czasem pojawiły się wąt-

pliwości co do prawnego umocowania konfiskaty książek nazistowskich oraz żydowskich.

Autorka niedokładnie wie co się działo. Wygląda, że armia sowiecka splądrowała księgozbiory na Dolnym Śląsku – dokładniej w Jeleniej Górze – i zostały tylko fragmenty. Po latach trudno to sprecyzować.



SYGNAŁY Z BRATYSŁAWY ***

Magda Petrjanošová (ed.): *Nové médiá a občianska participácia na Slovensku*. Bratislava: Veda, 2020, 134 s. ISBN 978-80-224-1847-8.

A oto bliżej współczesności. Czwórka słowackich psycholożek zabrała się za analizę reakcji publiczności na nowe media, które w końcu istnieją już ponad 20 lat. Pytanie, czy na Słowacji wszyscy mają do nich dostęp podobny/zbliżony i czy w sumie na tym polega demokracja.

Tam to teraz jest głównie Facebook i są próby nawiązywania stałej łączności. Z sugestią, że w trybie trójfazowym. Pierwsza faza ma polegać na tym, że internet całkowicie zmieni świat. Druga: że wytworzy digitalną przepaść. Trzecią zaś ma być bezkablony już dostęp online. Badania ujawniają, że z internetem nie radzą sobie osoby w wieku ponad 65 lat. A z młodych – niektórzy do 24 roku życia. Głównie Cyganie oraz osoby wykluczone z komunikacji z przyczyn fizycznych. A nie korzysta 4%.

W ujęciu ogólnym nie korzysta z internetu 48% uczniów szkół średnich, zaś aż 8% studentów. To wysoki odsetek absencji. A spośród małych dzieci większość spędza przy internecie 1-3 godziny dziennie. Z tego dla porozumienia się 70%, a dla gier online 54%. Ale trzeba dopowiedzieć, że próby badawcze były bardzo niskie.

Uczniowie drugich i trzecich klas szkół średnich mieli dostęp do własnych urządzeń w domu. Aktywizująco działały zainteresowania, lokalność treści oraz jej bliskość. Natomiast zniechęcająco – niska motywacja oraz nadmiar fałszywych sygnałów. Zdaniem badaczy, w szkołach średnich preferuje się zabawową funkcję mediów.

Ceniona jest bliskość oraz wizualność mediów. Dziewczęta wolą przekazy o modzie, chłopcy o sporcie i używa się telefonów mobilnych, bo te wszyscy mają przy sobie. Poza tym preferowane są przekazy tekstowe, a nie dźwiękowe.

Osobne rozpoznanie miało miejsce w środowisku Romów i to wśród kobiet oczekujących a poród. Ważny był dla nich bezpłatny charakter przekazu, bo to uboga grupa ludności. Chętnie przejmowały treści rozproszone, ale w ogóle odbiór był marny, bo nie mają internetu w domach.

Próbowano tworzyć lepszą atmosferę odbioru poprzez kontakty i zespoły dyskusyjne, ale z miernym skutkiem. Podpowiedź główna: pobudzić ciekawość i tworzyć relacje osobowe.

Konkluzja podstawowa – oni żyją w nędzy i prawie o niczym nic nie wiedzą. Z wykorzystaniem internetu to miały być funkcje oświatowa i adwokacka, ale kiepsko to wychodziło. Dominowały kontakty wśród swoich oraz nastawienia rozrywkowe. A bywały tam też opinie, że kto się aktywizuje, ten jest podejrzany. To ci co wierzą, że we wszystkim pomoże zagranica.

To takie skrajne okruchy, które słowackie absolwentki psychologii próbowały rozgryźć, ale to było bardzo trudne. Za dużo hamulców i przeszkód. Poza tym jest jeszcze uwaga specjalna: książki żyją razem z właścicielami. W tym przypadku właścicieli zabrakło.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 25 marca 2022 r.